Nr. 19. Kraków, 5. grudnia 1903. **Rok I.**

NOWY KOLEJARZ





ORGAN GALICYJSKICH KOLEJARZY

≡ WYCHODZI 5. I 20. KAŻDEGO MIESIĄCA ≡

Adres redakcyi i administracyi: Kraków, ulica Szpitalna l. 17, parter.

Prenumerata roczna 6 K, półroczna 3 K, kwartalna 1 K 50 h. Pojedynczy numer 30 halerzy.

Pojedyncze numera można nabywać w Krakowie w administracyi „Nowego Kolejarza" i w agencyi dzienników Wnej Salomonowej, Plac Maryacki. Cena ogłoszeń według specyalnej umowy.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR WIKTOR BACHOWSKI.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczony w Nrze 18 czasopisma „Nowy Kolejarz" z dnia 20. listopada 1903 artykuł pod tytułem: „Ludzie" wraz z dwoma następnymi wyrazami, a zatem sam napis oraz ustępy: 1) od początku artykułu do słów: „odczytaniem do Bachowskiego" str. 2, 2) od: „Kowalik wrócił więc" do: „z wypadku kolejowego" str. 3, 3) od: „Kowalikowi zamknięto" do: „zatwardziałemu złoczyńcy" str. 3, 4) od: „Rzecz naturalna" do: „woli i wiedzy" str. 4 zawierają znamiona występku z § 300 i 391 u. k. oraz art. V. ustawy z 17. grudnia 1862 Nr. 8/63 Dz. p. p., że zakazuje się rozszerżania tych ustępów artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego Nru, a cały nakład tegoż ma być zniszczonym, albowiem w powyż wymienionych ustępach oraz w samym napisie tego artykułu autor przez łżenie, wyszydzanie i fałszywe przedstawianie zarządzeń urzędowych c. k. Dyrekcyi galic. kolei państwowych w Krakowie oraz jej organów, stara się pobudzić do pogardy i nienawiści przeciw tej władzy rządowej. Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu Nr. 20 ust. pras. poleca się Redakcyi czasopisma „Nowy Kolejarz", aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie tegoż pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy S. III. Kraków dnia 23. listopada 1903.

Podpis nieczytelny.

Cacatum non est pictum!

(Babrać a malować to różnica).

W całej przeszłości służbowej, niejeden z najstarszych kolejarzy nie pamięta tak nędznych i żebraczych wprost stosunków przy kolei jak obecne. Z łaski nienasyconej żądzy oszczędzania na armaty i haubicę, zarobki kolejarzy okrojono do tego stopnia, że niejeden w przededniu emerytury pobierając dwa albo trzy razy większą gażę jak w zaraniu swej karyery kolejowej, w istocie rzeczy po zesumowaniu wszystkich dochodów służbowych, na rękę o połowę mniej pobiera jak dajmy na to, przed 25 laty pobierał, mając trzy razy mniejszą gażę. W dodatku za tę połowę, kupuje się dzisiaj towary gorsze i dwa razy droższe jak przed laty, a przy zmniejszonych w ten sposób do czwartej części poborach, pracuje się dwa razy dłużej, jak za owych złych czasów. Taki raj mają stabilizowani kolejarze, z czego można sobie wyrobić pojęcie o rozkoszach robotników i sług prowizorycznych z płacą 70 centów dziennie a wyczekujących po 6, 7, 10 i więcej lat na stabilizacyę, a których liczba zwiększa się z każdym rokiem, gdyż zarządy kolejowe w miejsce zmarłych, zabitych i emerytowanych nie mianują nowych funkcyonaryuszy. Twierdzenia powyższe są to fakta, które kiedyś udowodnimy cyframi, dziś bowiem o czem innem zamierzamy pomówić.

Przed kilku jeszcze laty w owych znośniejszych warunkach egzystencyi, gdy się wzięło do rąk opozycyjne pismo kolejarskie z którego buchały płomienie i padały pioruny, a czytało się nieosłonioną nagą prawdę, serca biły żywiej z radości, z ócz strzelały iskry i błyskawice zdradzające zrozumienie przedmiotu i jednomyślność z autorem, w którego słowach odnajdywano dźwięki szczerości, wywołujące rumieńce energii i zapału. Były to najtrzeźwiejsze momenta ruchu kolejarskiego, a piśmiennictwo fachowe dzierżyli w rękach ludzie a nie nudni mazgaje, którzy za pomocą nożyczek i tłómaczeń udają bardzo »uczonych« fachowców, karmiąc czytelników »pseudouczonemi« bzdurstwami z dziedziny ruchu, statystyki, elektrotechniki i niezrozumiałych teoryi społecznych które jako dodatek do obiadu, czasem nie złą mogłyby być rzeczą, ale nie dla umysłów nieustającem mruczeniem żołądka niepokojonych, o czem najmniej wiedzą «uczeni» panowie współpracownicy i redaktorzy. Jak ta bieda wygląda w rzeczywistości i zbliska, żaden z nich nie ma pojęcia, bo o kolejarzach wie się tylko tyle, że jako stale zarobkujący, z pomiędzy proletaryatu są najzdolniejszym elementem do płacenia.

Zmiana tonu opozycyjnej prasy kolejarskiej i pewne umiarkowanie dałaby się usprawiedliwić tylko polepszeniem, a nie pogorszeniem warunków egzystencyi w tym zawodzie. Tymczasem błogość i zadowolenie z siebie jakie zapanowały w pismach tego rodzaju są takie, jak gdyby kolejarze co najmniej połowę swoich postulatów już wywalczyli.

W tej ciężkiej biedzie kolejarskiej, pisma zwące się obrońcami kolejarzy zeskromniały i wydelikatniały jakoś nie do poznania i całkiem po burżoazyjnemu nauczyły się nawet rumienić w pewnych okolicznościach, a w innych zaś nie zmrużyć nawet oka, gdy w twarz hańbą im się bryzga.

Przed laty, gdy redaktorzy opozycyjni nosili sznurkami powiązane buty, to i redagowanie szło jakoś «con amore« dostrajając się wiernie do czasu i położenia. Dzisiaj poważnie zaokrąglone brzuszki panów obrońców usprawiedliwiają ich różowe i »uczone» artykuły, niezgodne bynajmniej ze «splenem« i pesymizmem zniechęconych do wszystkiego kolejarzy.

Dzisiaj panowie ci są mocni w gębie, jeżeli chodzi o rzucanie oszczerstw na ludzi, którzy mają odwagę patrzeć im na palce, jak to miało miejsce z nadkonduktorem Pełechowiczem ze Stanisławowa.

Kanalia rzuciła paszkwil na papier, wylewając strugi atramentu na fabrykacyę podłych kalumnii i bez wyrzutu sumienia, bez rumieńca wstydu, bez zadrgania muskułów skrytobójczym sposobem rzuciła się na cześć człowieka, którego całe życie było jednym nieustającym łańcuchem poświęceń dla dobra społeczeństwa i kolegów. — Tak od roku organizuje siś u nas kolejarzy! — Zamiast solidarności, rozbicie — zamiast walki ze wspólnym wrogiem, prowadzi się zawzięty bój z najuczciwszymi kolejarzami — a broni się oszustów i złodziei, wyzyskiwaczy, pasibrzuchów i intruzów. Zamiast bronić prawdy, broni się kłamstwa, szerząc prześladowanie i teroryzm, tak, że kolejarzom zbrzydła już taka organizacya. Organizacya jest potrzebną i konieczną, ale dla kolejarzy samych, a nie dla ich rzekomych uszczęśliwiaczy, wnoszących w nasze szeregi potwarz, nienawiść i niezgodę, w zamian za setki tysięcy koron, któremi mydlenie ócz sobie opłacamy.

Każdy złoczyńca potrafi usprawiedliwiać najgorsze swoje postępki, tak samo i nasi uszczęśliwiacze, dla idei rzekomo usprawiedliwiają najbrutalniejsze gwałcenie własnych przez siebie głoszonych zasad, o czem niewyczerpanymi przykładami moglibyśmy służyć, chociażby tylko z galicyjskiej organizacyi (a właściwie teraz już dezorganizacyi) kolejarzy.

(Tytuł skonfiskowany).

(Dokończenie.)

Przed ostatecznym wyrokiem trybunału dyscyplinarnego w Wiedniu, skazującym Kowalika na wydalenie ze służby kolejowej, dr. Kupczyk specyalista dla chorób nerwowych w Krakowie, wydał orzeczenie o stanie zdrowia tego nieszczęśliwego człowieka, które poniżej w streszczeniu powtarzamy:

„Twarz blada, drżenie języka i palców, odruchy kolanowe wzmożone, nad koniuszkiem serca i nieco na zewnątrz ton pierwszy rozszczepany w ten sposób. że po kilku tonach prawidłowych następuje kilka rozszczepanych, tony w ogóle głuche, tętnice wykonują 72 do 84 uderzeń. Uścisk dłoni słaby, kończyny okazują zmniejszoną siłę ruchową, chory chwieje się mocno gdy stoi na jednej nodze przy zamkniętych oczach. Okolice ostatnich trzech do czterech kręgów lędźwiowych, kość krzyżowa i oba boki między łukiem żebrowym są na ucisk bolesne, skóra w tem miejscu nie jest bolesną przy szczypaniu i mniej wrażliwą na ukłócia szpilką, W ogóle chory mało reaguje na ukłócia szpilką, również czucie dotykowe upośledzone, lewa przednia strona klatki piersiowej jest na ucisk bolesną. W miejscach ukłócia powstają różowe guzki i zaczerwienienia *(urticaria)*. Dnia 21. września chory zemdlał na ulicy, był bardzo blady, spocony (przy chłodnym dniu). Ma się tutaj do czynienia z objawami niedokrewności i wybitnej *neurastenii* ze zmianami nerwowemi serca. Nie ulega wątpliwości, że choroba ta jest następstwem wypadku z dnia 7. sierpnia 1902 r. Obecnie chory niezdolnym jest do pracy.

Kraków, 24 września 1903. *Dr. B. Kupczyk.*

Z pomocą konduktora Górskiego osławionego faworyta Piaseckiego, czterech zbirów dyscyplinarnych, dopuściło się strasznej zbrodni na Kowaliku, skazując tego kalekę wraz z rodziną na śmierć głodową, za to, że ośmielił się upominać o prawa swego kalectwa w interesie kolei odniesionego. Tych kilku najemnych posiepaków wydało złowrogi wyrok, nie zarządziwszy badania, ażali ten człowiek jest chory, nie zastanowiło się i nie brało w rachubę, że jeden z banarctów to niesumienna kanalia, drugi epileptyk i idiota, a trzeci rzekomy specyalista to suto zapłacony sprzedawczyk nauki i sumienia. Że tych trzech drabów według świadectwa aktów dyscyplinarnych porozumiewało się ze sobą, podczas gdy czterech przeciwstawionych im lekarzy, żaden z nich ani za swe długotrwałe badania i zaprzysiężone zeznania sądowe, ani szeląga nie otrzymał, żaden Kowalikowi nie był ani bratem ani swatem, i od takiego nędzarza do ust nie mającego co włożyć, żaden zapłaty nie mógł otrzymać. Łatwo więc dojść i zrozumieć po której stronie prawdopodobieństwo bezstronności, jeżeli już nie absolutna bezstronność? Czy tam gdzie jest 3, czy tam gdzie 4 lekarzy? Czy tam gdzie suta zapłata, czy tam gdzie dobrotliwa bezinteresowność? Czy „banarct“ urzędnik zakładowy, czy niezawisły lekarz prywatny w danym wypadku na większą zasługuje wiarę? Czy epileptyczna z dzikości znana bestya, czy człowiek filantrop na większą zasługuje wiarę, i w końcu czy czterech niezawisłych lekarzy dałoby się użyć za narzędzie oszustwa bez żadnych zyskownych widoków, czy też większa możliwość da się przypisać drugiej zawisłej stronie? A ostatecznie, czy jednorazowe dajmy na to kilkugodzinne nawet badanie banarctów zasługuje na wiarę, czy też kilka tygodni codziennego wyczerpującego badania i nieustającej obserwacyi przez niezawisłych lekarzy zasługuje na większe uwzględnienie?

Nad tem wszystkiem wraz z konduktorem Górskim nie zastanawiała się izba dyscyplinarna i owszem przyklasnęła ona zapatrywanin takiego Górskiego, który wyraził się: „co tam takie prywatny doktory, my musimy wierzyć naszym, kochanym lekarzom kolejowym“! (Żebyś pękł drabie! przyp. zecera).

Tak samo ma się sprawa w „zakładzie ubezpieczeń od wypadków“. „Zacne“ dusze wspomagają się wzajemnie. Zakład czeka na opinię banarctów, a kolej na orzeczenie Zakładu, potem zaś zgodnie jeden i drugi wspólnik, odprawia z niczem poszkodowanego, we wszystkiem zaś jest dr Zoll, cieszący się tak straszną nienawiścią personalu, że nie ma drugiego banarcta w całem państwie, którego życzonoby sobie tak dostać w swoje ręce jak tego miłego eskulapa.

Wartałoby jeszcze wspomnieć jak z Kowalikiem obszedł się poseł z V kuryi i tak zwana organizacya i kto Kowalikowi przez tyle ciężkich miesięcy dopomagał fizycznie i moralnie. Powstrzymujemy się jednak od tych rewelacyi, zachowując je na później, gdy może zajdzie potrzeba ilustracyi obrony prawnej w tej organizacyi, w której sprawa Kowalika, będzie najskromniejszym kwiatuszkiem uszczkniętym na tej niwie.

Powolne morderstwo.

W załączonej poniżej tabelce podajemy całomiesięczny turnus 22 partyj dla pociągów osobowych we Lwowie. Wykazane tamże cyfry są wymowniejsze od słów. Niechaj każdy zechce przestudyować pilnie tę tabelkę niech się zagłębi cokolwiek w cyfrach a pozna całą mizeryę tułaczej służby konduktorskiej. Wierzbicki oślepł, więc jemu nie zalecamy tego studyum, ale podskakiewicze jego są jeszcze młodzi, dobrze wyżarci i zdrowi, niechże więc posiedzą trochę nad temi cyframi i postarają się o ludzkie zmiany, abyśmy ich nie zaskoczyli skargą do ministerstwa kolejowego, wniesionego w imieniu lwowskiego personalu.

Dla zrozumienia tej tabelki podajemy następujące wyjaśnienie.

Tabela podzieloną jest na 16 rubryk pionowych z których pierwsza mieści w sobie 30 służbowych dni w miesiącu. Z tabelki tej widocznem jest, że personal pociągów osobowych we Lwowie w miesiącu nie ma ani jednego całkowicie wolnego dnia od służby, ani święta, ani zgoła żadnej niedzieli. Druga rubryka oznacza pociąg, którym wyjeżdża się z domu w kierunku w trzeciej rubryce wskazanym. Rubryka 4, oznacza czas jazdy tam, a 11 czas jazdy z powrotem, 5, 6, 12 i 13 rubryka wskazuje, ile tej jazdy było w dzień a ile w nocy. Reszta rubryk służy na wyliczenie spoczynków poza domem i w domu, również z uwzględnieniem godzin nocnych i dziennych.

W końcu sumy u dołu przedstawiają te same okoliczności przez przeciąg całego miesiąca. Weźmy n. p. dzień trzynasty: Z tabelki widocznem jest, że partya odjeżdża pociągiem Nr. 3 do Podwołoczysk. Jazda trwa 4 godzin 48 minut z czego 4 godz. 10 minut przypada na dzień a 38 minut na noc, w Podwołoczyskach jest 5 godzin 22 minut wypoczynku w dzień, poczem wraca się pociągiem Nr. 4 do Lwowa, którego jazda na tej przestrzeni wynosi 4·03 godzin, w dzień poczem następuje 9·30 godzin wypoczynku, w miejscu zamieszkania (Lwów) z czego 6 godzin przypada na noc a 3·30 godzin na dzień. W ten sposób należy całą tabelkę studyować.

Dzień służby	Pociąg Nr.	Jazda z domu (ze Lwowa) do	Ilość czasu spotrzebowanego na jazdę według rozkładu z d. 1. maja 1903.			Wypoczynek czyli pogotowie poza domem			Powrót do domu pociągiem Nr.	Czas spostrzebowany na jazdę według rozkładu jazdy z dnia 1. maja 1903.			Wypoczynek w domu (we Lwowie)		
			Razem	z tego w dzień	z tego w nocy	z tego w dzień	z tego w nocy	Razem		Razem	w dzień	w nocy	w dzień	w nocy	Razem
			godzin							godzin					
1	2	Krakowa	6·05	0.50	5·15	7·59	.	7·59	5	5·51	4·11	1·40	.	3·65	3·65
2	16	„	9·50	9·30	0.20	.	5·35	5·35	.	.	.	.	2·35	6.00	8·35
3	.	—	.	.	.	5·00	6.00	11·00	13	10·50	7·00	3·50	.	2·10	2·10
4	11	Tarnopola	3·58	3·58	.	3·22	5·12	8·34	14	0·48	.	0·48	4·40	6·00	10·40
5	15	Podwołoczysk	3·00	.	3·00	.	.	.	„	3·30	.	3·30	12·00	5 30	17 30
6	„	„	3·29	.	3·29	5·51	2·31	8·22	12	5·39	5·39	.	0·30	6·00	6·30
7	6	Krakowa	5·59	5·59	.	3·36	4·55	8·31	11	1·05	.	1·05	2·25	6·00	8·25
8	.	—	.	.	.	.	.	.	„	8·55	2·55	6·00	9·05	6·00	15 05
9	1711	Ławocznego	4·35	4·35	.	6·40	0·08	6·48	1716	4·32	.	4·32	0·45	7·20	8·05
10	2113	Sambora	2·26	2·20	0·06	.	5·54	5·54	2112	.	.	.	9·40	6·00	15·40
11	18	Krakowa	1·05	.	1·05	.	5.05	5 05	„	2·30	1·35	0·55	10·00	4·55	14·55
12	„	„	8·45	2.45	6·00	9·15	2·38	11·53	1	3·22	.	3·22	.	.	.
13	3	Podwołoczysk	4·48	4.10	0·38	.	5·22	5·22	„	2·31	.	2·31	7·50	3·29	11·19
14	.	—	.	.	.	.	.	.	4	4·03	4·03	.	3·30	6·00	9·30
15	17	Podwołoczysk	4·20	4·20	.	6·10	6·00	12·10	.	.	.	.	0·30	12·00	12·30
16	.	—	.	.	.	.	2·22	2·22	16	5·33	1·55	3·38	10·05	6·00	16·05
17	22	Rzeszowa	4·55	2·35	2·20	.	3·40	3·40	.	.	.	.	9·25	6·00	15·25
18	13	Podwołoczysk	1·00	.	1·00	.	5·50	5·50	21	4·35	3·25	1·10	12·35	.	12·35
19	„	„	5·55	.	5·55	11·10	0·05	11·15	18	5·10	0·50	4·20	.	1·40	1·40
20	2111	Sambora	2·35	2·35	.	6·00	1·28	7·28	2114	2·32	.	2·32	3·25	8·00	11·25
21	1717	Przemyśla	6·06	6·06	.	2·49	6·00	8·49	.	.	.	.	3·05	6.00	9·05
22	.	—	.	.	.	0·40	6·00	6·40	2016	6·30	6·30	.	4·50	6·00	10·50
23	2	Krakowa	6·05	0·50	5·15	7·59	.	7·59	5	5·51	4·11	1·40	.	4·05	4·05
24	16	„	9·50	9·30	0·20	.	5·35	5·35	.	.	.	.	2·35	6·00	8·35
25	.	—	.	.	.	5·00	6·00	11·00	13	10·50	7·00	3·50	.	2·10	2·10
26	11	Tarnopola	3·58	3·58	.	3·22	5·12	8·34	14	0·48	.	0·48	4·40	6·00	10·40
27	15	Podwołoczysk	3·00	.	.	.	.	.	„	3·30	.	3·30	12·00	5·30	17·30
28	„	„	3·29	.	3·29	5·51	2·31	8·22	12	5·39	5·39	.	0·30	6·00	6·30
29	6	Krakowa	5·59	5·59	.	3·36	4·55	8·31	11	1·05	.	1·05	2·25	6·00	8 25
30	.	—	.	.	.	.	5·52	5·52	„	8·55	2·55	6·00	9·05	6·00	15 05
		Razem . . .	111·12	70·—	41·12	94·20	104·50	199·10		114·34	57·48	56·46	138·10	156·54	295·04

720 godzin
czyli 30 dni a 24 godzin = 720.

Miesiąc ma 720 godzin. Przypatrzmy się pracy konduktorów, rozdzielonej na cały ten przeciąg czasu.

Jazda w służbie 111·12 godzin z domu	} =	225·46 godzin
„ „ „ 114·34 „ z powrotem		
Pogotowie w obcej stacyi (tak zwany spoczynek)		199·10 godzin
Nieobecność służbowa wynosi w teoryi		424·56 godzin

To znaczy w teoryi, w rzeczywistości bowiem wynosi ona znacznie więcej, a mianowicie:

Według tabeli ma się w przeciągu miesiąca obsłużyć 38 pociągów, do których w myśl instrukcyi Nr. XX. najmniej na godzinę przed odjazdem trzeba się zgłosić, co czyni 38 godzin służbowych, a zatem 424·56 + 38 = 463 godzin okrągło. Do oddania każdego z tych pociągów, czy to w stacyi końcowej, czy też w stacyi zamieszkania potrzeba co najmniej $^1/_2$ godziny, co przy 38 pociągach czyni 19 godzin służbowych a zatem 463 + 19 = 482 godzin służbowych. Droga z domu do 19 pociągów w rubryce 1. wyszczególnionych, trwa co najmniej pół godziny do każdego pociągu, okrągło niechże razem wynosi 9 godzin a zatem 482 + + 9 = 491 godzin służbowych.

Dwa razy w miesiącu wypłata a 1·5 godziny =	3 godziny
Raz w miesiącu szkoła	2 „
Co najmniej jeden raz protokół	2 „
„ „ „ „ pogrzeb złotokołnierzowca	2 „
Raz w miesiącu, pobór, druków, miara, albo pobór munduru i inne	3 „

Które dodane do powyższych 491 godz. razem czynią 503 godzin, wyłącznie służbie poświęconych, tak, że na wypoczynek w domu pozostałej 217 godzin. Ponieważ atoli 138 godzin według tabeli przypada na noc, przeto każdy osobowy konduktor we Lwowie w miesiącu rozporządza w dzień **79** godzinami wolnemi od służby.

I te 79 godzin nie wszystkie rzecz naturalna przypadają na porę dzienną, w której da się coś załatwić dla domu.

Obszerny materyał jaki jeden z lwowskich kolegów wypracował w tej sprawie, nie da się wyczerpać w jednym artykule, dzisiaj wystarczy przeto zaznajomić się z cyframi, a następnym razem pomówimy o szczegółach.

(Od 1. grudnia powyższy turnus został zmieniony, ale tylko co do następstwa pociągów po sobie, natomiast ilość partyi i pociągów, została nietknięta, tym sposobem więc w gruncie rzeczy nic zmienionem nie zostało).

Pokarm duchowny.

Ktoby pomawiał zarządy kolejowe o brak życzliwości dla personalu, ojcowskiej opiece tychże powierzonego, temu możnaby wytrzeć oczy okólnikiem c. k. dyrekcyi kolejowej w Krakowie z dnia 12. listopada b. r. L. 75.637 II. — Okólnik ten głoszono w szkole, a na przestrzeni banmistrze wykładali strażnikom o „stacbańskiej“ życzliwości, wyjaśniając sposoby, jakimi można pozbyć się zbyt natrętnych wierzycieli. Poczciwa dyrekcya, nie mogąc przyjść z materyalną pomocą swoim zadłużonym powyżej uszów funkcyonaryuszom, poucza tychże, jak mają manewrować z swoimi wierzycielami, jeżeli długów niema czem płacić. Wykład ten wzruszył nas do głębi serca, a wobec tego okólnika trzeba żałować i wstydzić się nie jednego ostrego słowa, którego użyło się nieraz pod adresem przezacnych panów i dobrodziejów z Kleparza, zaś dr. Wróbel rehabilitował się w zupełności tym okólnikiem, noszącym na sobie widoczne ślady jego wszechstronnej genialności. Niepodobna całego okólnika powtarzać, ale zaznajomimy czytelników z charakterystyczniejszymi tegoż ustępami:

„Ostrzega się najserdeczniej (!) wszystkich funkcyonaryuszów przed lekkomyślnem robieniem długów, albowiem karyera takiego funkcyonaryusza, chociażby najdzielniejszego, pod innym względem musiałaby być zakwestyonowaną. (A więc nowy czynnik do kwalifikacyi? przyp. Red.) W przyszłości też w celach kwalifikacyjnych ma się zwracać baczną uwagę na położenie finansowe funkcyonaryusza (!) i spostrzeżenia te ma się notować w tabelach kwalifikacyjnych. (Znowu pole do popisu dla denuncyatów, szpiclów i plotkarzy). Takie same następstwa oczekują także tych, którzy ręczeniem ułatwiają lekkomyślne robienie długów. (Skandal! coś podobnego żak szkolny nie odważyłby się napisać. p. red.). Tymczasem zaś wzywa się po raz ostatni, aby wszyscy dłużnicy zaspokoili swych wierzycieli, poczem nastąpią wiadome represye.

Równocześnie w interesie służby zwraca się uwagę wszystkich miejsc służbowych i funkcyonaryuszy na postanowienia dotyczące egzekucyi mobilarnej w myśl ustawy z dnia 27. maja 1896 r. Nro 79. *a)* Według § 47. Jeżeli przedmioty, mające być zajęte, nie zostaną znalezione u dłużnika, to tenże ma zeznać pod przysięgą (przysięga manifestacyjna), gdzie się one znajdują, albo, że ich nie posiada i nie wie, gdzie się one znujdują.

Jeżeli z braku przedmiotów, zdolnych do zajęcia, egzekucya się nie odbyła, albo takie przedmioty znaleziono, których mała wartość, albo udowodniona przynależność do innych osób, wyklucza zajęcie, to, co do dłużnika może być postawiony wniosek sporządzenia przez tegoż wykazu ze wskazaniem miejsca, gdzie się znachodzą pojedyncze części jego majątku i zaprzysiężenia tegoż, że wykaz jest dokładny i prawdziwy.

b) § 48: Termin złożenia przysięgi manifestacyjnej ma być ogłoszony na tablicy sądowej. Przysięga jest publiczną. Jeżeli pozwany na termin się nie zjawi, albo odmawia przysięgi, to na wniosek sądu wykonawczego ma tenże być uwięzionym tak długo, dopokąd przysięgi nie złoży. W myśl § 360 i 366 uwięzienie nie może przekraczać 6 miesięcy.

W takich przydkach należy dług zapłacić, albo przysięgę złożyć. Gdyby się zdarzyło, że funkcyonaryusz z powodu odmowy przysięgi manifestacyjnej został uwięzionym, to tenże ma się przygotować na dotkliwą karę i t. d.“

C. k. dyrektor kolei państw.
Horoszkiewicz.

Każdy więc przekonuje się, że do uczciwego płacenia, z którego dałoby się wyżyć, dyrekcye kolejowe nie są tak bardzo skore, jak do dawania rad w powyższym rodzaju.

Z takim zasobem pouczającego materyału długi byłyby już głupstwem i według powyższych nauk możnaby sobie dać radę i wyżyć jakoś na tym padole płaczu, tylko to nieszczęście, że obecnie niema gdzie długów robić, bo żydkowie dowiedziawszy się o tym okólniku, żadnemu kolejarzowi ani na lekarstwo nie chcą nic skredytować, utrzymując, że chociaż dyrekcya ma „*kepełe*“, ale i oni nie głupi wyręczać dyrekcye kolejowe i utrzymywać im personal. „Stacban“ jak niema czem płacić, to niech nie uczy, jak biednych zydków oszukiwać, ale niech kolej żydkom sprzeda, a wówczas wszystkim będzie lepiej, bo minister wojny będzie miał pieniądze, żydkowie kolej, a personal rebuchy.

Listy z przestrzeni.

Lwów. Okazuje się, że adjunkt Dubsky zabierając się do pobicia konduktora Hermana Rosenstraucha, z zamiarami tymi nosił się już oddawna, albowiem z powodu antagonizmów żon, mieszkających w jednym domu, miał doń osobistą urazę. Dubsky długo czekał na sposobność, a nawet raz konduktorowi Janeckiemu — co tenże zeznał w protokole dyscyplinarnym — dawał do poznania, że sprawiłby mu prawdziwą przyjemność, gdyby tak zechciał popracować nad ukręceniem łba Rosenstrauchowi, jeżdżącemu w partyi Janeckiego za hamownika.

Dubsky zaskarżony przez Rosenstraucha sądownie, w pierwszej instancyi został uwolniony, sprawa będzie przeto raz jeszcze rozpatrywaną przez trybunał apelacyjny. W pierwszej instancyi cały „kahał“ stanął za świadków, przyczem Barakowi nie spodobały się zaczepki prokuratora, krzyżującego go swemi pytaniami tak nielitościwie, że Barak wpadł w szewską pasyę, a przybrawszy wojowniczą postawę, z ironią zapytał natarczywego napastnika: „Przepraszam, ale czy nie mógłbym wiedzieć z kim mam do czynienia“. Wnet jednak waleczność jego zamieniła się w bezgraniczne przerażenie, gdy jeden z obrońców pociągnąwszy go za kapotę szepnął mu, że to jest p. prokurator. Barak wobec tego począł prędko pokazywać, jak wraz z Seligiem Rosenstraucha z kancelaryi wyrzucali, ale go znowu skonfundował prokurator słowami: „No, no, niechno pan tutaj żadnych sztuk nie robi, boście tam w kahale dosyć nabroili“. Na rozprawę szedł Dubsky jak na stracenie, widziano nawet ślady łez na jego twarzy. Tymczasem zaś Dyrekcya nie czekając końca apelacyi wsypała Dubskiemu 30 kor. a Rosenstrauchowi 15 kor. kary z przeniesieniem tegoż na jakiś czas do służby magazynowej. — Wprawdzie i Katoliński był nicponiem bez taktu i ambicyi, ale Dubsky prześcignął go stokrotnie pod tym względem i wówczas tylko zachowywał się jako tako, gdy aspirował na tę posadę. Wówczas przymilał się konduktorom, spluwał na gospodarkę Katolińskiego, dzisiaj atoli jest gorszym od swego poprzednika, a przez zorganizowanie bajczarskiego „Kahału“ i ostatnią bójkę z Rosenstrauchem na stanowisku tem stał się wprost niemożliwym.

Wieliczka. Po złożeniu kondolencyi p. Strzelbickiemu, z powodu nieprzyjemności sprawionych mu przez *N. Kolejarza,* wszystkie honoracye miejscowe ruszyły kupą do Krakowa, gdzie bez umawiania się, przypadkowo zeszli się znowu u Hawełki, każdy zaopatrzony w egzemplarz *Kolejarza,* celem naocznego przekonania się o tem, co jest przedmiotem powszechnych rozmów w Wieliczce, a o co delikatność nie pozwalała się pytać samego pana naczelnika.

Pochłonięty przez szczury wagon węgla figuruje w aktach jako istniejący, chociaż ani śladu zeń niema, a usłużność jednego z tutejszych handlarzy wybawiła z kłopotu naczelnika i dziurę jakoś załatano. Dyrekcya ze swej strony nie zarządziła żadnego poszukiwania za zgubą.

Glück in Unglück ma atoli p. Strzelbicki, gdyż zamianowano go na odchodnem tytularnym inspektorem, do której to godności w ostatnich latach swej służby tęsknił tak gorąco, że poświęcał dla tej próżności interesy i egzystencye swych podwładnych, chcąc się czemś odznaczyć wobec przełożonej władzy.

Otóż przyprawił on swojego czasu kilku ludzi o utratę kawałka chleba, na innych sprowadzał on ustawiczne prześladowania ze strony władz dyrekcyjnych pod najbłahszymi częstokroć pozorami.

Jemu to mają do zawdzięczenia tutejsi kolejarze, że mimo usilnych próśb i starań, mają dotąd najmniejszy wymiar kwaterowego; biedna zaś wdowa po kolejarzu (telegrafiście Krzakowskim), obarczona trojgiem dzieci, które tylko pracą rąk własnych utrzymywać musi, zawdzięcza mu, że obiecanego jej przez dyrekcyę bufetu w tutejszej stacyi nie otrzymała, bo naczelnik musiał obdarzyć nim swego lizunia, ażeby mógł swobodniej się zapijać.

Jest to jednak ledwie setna część może owych chlubnych czynów, jakich w ciągu długoletniego swego tu pobytu dokonał, a że tam obowiązki swoje służbowe spełniał niedbale, tak, że niekiedy cudem tylko unikano strasznych katastrof, że działy się pod jego rządami rozmaite złodziejstwa i nadużycia jego ulubieńców, to wobec powyższych zasług, nic to nie znaczyło.

Żydki tutejsze gospodarzą dalej po swojemu, ów Lax, o którym wspominaliśmy w poprzedniej korespondencyi, ukrywał się przez parę dni, bo robotnicy wołali za nim, żeby „sobie uczeknął“, dysponuje już jak dawniej wszystkiem, a szczególniej wagą stacyjną, inny zaś, niejaki Sobel, którego wyłapywała już służba stacyjna na podbieraniu wagonów, ale że go z wyższych jakichś względów puszczano wolno, praktykuje dalej bezkarnie swoje rzemiosło.

Nakoniec trzeba tu jeszcze wspomnieć o jednym podłym lizuniu z pośród tutejszych konduktorów, który nie odznacza się wprawdzie zbyt wielką pilnością w wykonywaniu swych obowiązków służbowych, ale za to tem gorliwiej łasi się podróżnym i załatwia dla wszystkich sprawunki w Krakowie, co mu dość ładne dochody przynosi, otrzymuje bowiem za te usługi nietylko wynagrodzenia pieniężne, lecz także paczkami cygara, rozmaite trunki i inne naturalia.

Jest on także wielkim ulubieńcem naczelnika, któremu donosi o wszystkiem i szczuje go na swych kolegów, utrudniających mu jego boczne zarobki, a obecnie słychać, że miał się podjąć wyśledzenia autora owej korespondencyi, pragnąc tym sposobem zniewolić naczelnika, by jego wyłącznie do obsługiwania podróżnych przeznaczył, bo wtedy jużby mu nikt w jego interesach z nimi przeszkadzać nie mógł.

Stróże. Tutejszy naczelnik Jana przeniesiony w tym samym charakterze do Dębicy, przeto być może, że na tem nowem stanowisku albo znajdzie mściciela krzywd naszych, my zaś pozostawiamy go w spokoju, gdyż wyglądałoby to po thurzowsku, napadać nań teraz, gdy od nas się wynosi. Życzymy mu tylko, aby Dębiczanie nie byli tak pokorni jak my w Stróżach i niechaj zawczasu nie dadzą mu się opętać, bo później mieliby z nim trudną sprawę. Natomiast gdyby Jana chciał w Dębicy brykać, niech udadzą się do nas po informacye *via N. Kolejarz*, a wspólnemi siłami przytrzemy mu rogów. Jana więc idzie ale pozostał tutaj drugi „dygnitarz“ werkmistrz Szczurek i jego pani gospodyni. Rachunki nasze z tą godną parą czekają już dawno załatwienia, jednak odkładaliśmy je z dnia na dzień, aż w końcu nagleni przez wtajemniczonych w ręce wasze oddajemy całą sprawę. Pozwolę sobie odstąpić od utartego zwyczaju rozpoczynania opowiadania od początku t. j. od objęcia panowania w tutejszej ogrzewalni przez Szczurka, wolę rozpocząć rzecz przeto od końca, czyli od najnowszych epizodów jakich byliśmy świadkami, dzięki awanturniczemu usposobieniu pseudo pani Szczurkowej.

Przed kilku tygodniami przeniesiono stąd do Suchy dozorcę wodociągów, niejakiego Tyczyńskiego, który odjechał natychmiast na nowy posterunek, pozostawiając tymczasowo w Stróżach żonę i dzieci, nie przeczuwając że pozostawia je na pastwę złośliwej jędzy, która rozzuchwalona nietykalnem stanowiskiem swego oblubieńca, dokuczała czem mogła biednej rodzinie, męskiej opieki pozbawionej. W takiej małej dziurze jak Stróże wszyscy wiedzą i rozprawiają o tem, jak ktoś kichnie głośniej, więc też nie uszło niczyjej uwagi i znęcanie się tej złośnicy nad żoną Tyczyńskiego, której ten babsztel chciał się dać we znaki z zazdrości, że pani Tyczyńska była prawowitą żoną, podczas gdy ona musiała się zadowalniać tytułem metresy, którą lada grymas pana Szczurka mógł pozbawić tej wysokiej godności towarzyskiej, a wiadomo że p. Szczurek pod tym względem lubi grymasić bardzo często. P. Tyczyńska była wystawiona na tak niegodziwe napaści, obelgi i prowokacye że całemi dniami płacząc, żaliła się przed zaprzyjaźnionemi osobami. O mało nawet że nie przyszło do czynnej zniewagi ze strony awanturnicy, Szczurek zaś o wszystkiem wiedział, a często nawet sekundował swojej damie w tych nieprzyzwoitych i taktu pozbawionych występach. I ta właśnie część jego działalności zasługuje na napiętnowanie, albowiem nieokrzesany ten brutal pozwolił sobie obrażać p. Tyczyńską, która jako żona podwładnego i niższego rangą funkcyonaryusza, musiała znosić te zniewagi i wszystkie psoty jakie jej na przekór wyrządzano. Taki Szczurek pozwolił sobie przy tej sposobności używać wyrazów, jakimi się nie posługuje nikt bezkarnie nawet wobec najnędzniejszej ulicznicy. Pani Tyczyńska prosiła o interwencyę naczelnika Janę, wójta, żandarmeryę, wszyscy jednak wymówili się jakiemiś względami, podczas gdy państwo Szczurkowie szaleli w całym domu, z którego słychać było głosy: „Poczkaj ty k.... ty będziesz pamiętać żeś była w Stróżach“!

Przybycie p. Tyczyńskiego wybawiło dopiero tych ludzi od piekła, jakie znoszono z łaski tej dobranej pary. Szczurek uchodzi atoli w oczach dygnitarzy oddziału maszynowego za bardzo prawego i energicznego człowieka, chociaż inny gdyby miał tyle brudów, zajść, protokołów i zażaleń na swem sumieniu co nasz Szczurek, to wątpię czy samo napędzenie dyscyplinarne wystarczyłoby na odpokutowanie jego grzechów. Taki Szczurek wyzyskuje każdą szczyptę swej władzy w celu zapewnienia sobie bodaj najdrobniejszej korzyści. Taka kobieta obsługujaca koszary, chcąc zarobić tych marnych kilka koron miesięcznie, musi Szczurkom wodę nosić, myć podłogi, prać i inne obsługi wykonywać. Na razie urywam jednak opowiadanie o gospodarce p. Szczurka, poczynam bowiem wkraczać w nową seryę „zasłużonej“ działalności tego człowieka a zbyt długą aby ją na raz w dzisiejszym skończyć numerze zbyt zaś interesującą aby tylko pobieżnie o niej pisać. Zresztą z nadmiaru złości być może że jedno ze Szczurków nie doczekałoby końca opowiadania, przeto ze względów na samo zdrowie tej szlachetnej pary, postanowiłem po łyżeczce przyzwyczajać ich do tej ostrej strawy.

Kraków. „Łabaje“ łamią sobie głowę czy też nowy naczelnik p. Klaudyusz Dębicki, będzie trzymał z nimi „sztamę“ i czy będzie ich dopuszczał do siebie w roli denuncyantów, oszczerców i pochlebców. Zieliński chwalił się, że co do jego osoby to on się nie boi, bo go Piasecki albo weźmie ze sobą, albo go tak dobrze przedstawi nowemu naczelnikowi, że los jego zostanie zapewnionym, on zaś przystawi stołka Podstawskiemu i Biernakiewiczowi tak, że im się na całe życie prezesostwa odechce.

P. Dębicki o którym przedwcześnie nie wydajemy żadnego sądu, znanym nam jest tylko jako były naczelnik w Muszynie, Nowym Sączu i Podgórzu, losy zaś jego w Krakowie zależnymi będą od jego taktu i trzymanie się zdala od „łabai“ i złodziei, a przedewszystkiem od ścisłego przestrzegania zasad sprawiedliwości i nie mieszania się w prywatne sprawy kolejarzy.

Piasecki ku końcu zrozumiał błędy swej przeszłości i widocznemi były usiłowania w kierunku bezstronności. Niestety reakcya nastąpiła za późno i w warunkach w które zaangażował się Piasecki tak daleko, że raptowne wycofanie się stało się niepodobieństwem. Teraz atoli na nowem stanowisku Piasecki będzie niezawisłym i będzie miał możliwość rozpoczęcia nowego życia; trza mu bowiem przyznać, że człowiek ten ma także i pewne zalety.

Krosno. Przydałoby się aby kontrolor ruchu, inspektor Pauli wyrządził kiedy niespodziankę tutejszej stacyi, zwłaszcza gdy się tutaj odbywa przesuwanie pociągów 1385 i 1386, a przekonałby się że tutejsi ruchowcy lekceważą sobie najprymitywniejsze zasady tej służby i tylko dzięki niezmordowanej czujności personalu pociągowego, zwrotniczych i przesuwaczy, że dotychczas nieszczęście się nie stało. Ale czujność ma swoje granice i na nią czycha „vis major“ i kiedyś złe się stanie. Od strony Iwonicza nie wolno dawać rzutów czyli tak zwanych szubów, żaden kierownik nie śmie jednak sprzeciwić się jeżeli urzędnik zarządzi rzucanie wozów, bo wpływy tutejszego naczelnika są silniejsze

niżeli nieomylność instrukcyi i taki kierownik służbista dzięki swoim przepisowym uwagom *wegen groben Benehmen gegen Vorgesetzten!* co najmniej zostałby ściągnięty od tej służby. Jak długo się nic nie stanie, kierownik ma milczeć i dopiero aż się stanie, za swe milczenie ma iść do kozy, zaś urzędnik ruchu tłómaczy się że nadzór nad przesuwaniem powierzył kierownikowi, albo że był przy aparacie albo wyładowaniu i t. p. Robotnicy w Krośnie nie mają nawet drążków do przesuwania, a gdy ktoś z personału pociągowego, beszta robotników za tę pożałowania godną lekkomyślność, robotnicy odpowiadają, że za swoje pieniądze drążków nie będą kupować. Ale za to duma i dmuchanie w górę tutejszych urzędników nie dadzą się opisać zwykłymi wyrazami, tej sprawie trzeba więc będzie osobną korespondencyę poświęcić.

KRONIKA.

Oświadczenie. W 22 numerze (lwowskiego) *Kolejarza* w paszkwilu zatytułowanym „Święty Pełechowicz“ a inspirowanym przez dobrze znaną mi spółkę indywiduów, cieszącą się zaufaniem wyzyskiwaczy kolejarzy, usiłowano spotwarzyć moje dobre imię.

Otoż komitet owych „cnotliwych“ mężów z których najcnotliwszy n. p. za zgwałcenie kobiety kopnął się z zachodu aż na wschodnie kresy; drugi jako mąż zaufania w J... zdefraudował pieniądze grupy miejscowej (nie rumieńcie się panowie, zupełnie tak samo jak w jezuickich przyjaźniach), inny znowu bronił defraudantów w stanisławowskiej organizacyi i t. dalej bez końca możnaby sławić cnoty owych wzorowych proletaryuszów. Otóż mając w Stanisławowie pod ręką owych zawodowych okrawaczy cudzej dobrej sławy, postarałem się o zaznajomienie ich z sędzią karnym, oddając w jego ręce ich losy, a im zaś samym otwarłem pole do przeprowadzenia subtelnego i publicznego dowodu prawdy, na wszystkie zarzuty przeciwko mojej osobie wymierzone. Co się zaś tyczy *Kolejarza*, to każdy człowiek znający się cokolwiek na sprawach honorowych, przyzna mi racyę, że pismo którego jeden z redaktorów nie oczyścił się z zarzutów kradzieży i oszustwa czynionych mu publicznie przezemnie, że pismo takie obelgami swemi nikogo dosięgnąć nie jest wstanie, tem zaś mniej mnie, którego to pismo zapamiętale nienawidzi.

Stanisławów dnia 28. listopada 1903.

Stefan Pełechowicz.

Minęły szczęśliwe dni Aranjuezu! „Łabaje“ w rozpaczy, rozdzierają szaty, sypią popiół na głowę, biją głowami o mury swej „Czytelni“. Kuba czarnoksiężnik biega jak fryga. Nic nie pomoże bowiem i Piasecki po rozpaczliwej obronie musi się wynieść z Krakowa. A dobrze mu tu było i nigdzie lepiej nie będzie. Ładne sute pauszale, odpowiedzialności żadnej, stacyi żadnej, magazynów żadnych, trochę tylko personalu konduktorskiego, pomiędzy którym intrygowało się z nudów i braku zajęcia. Nic więc dziwnego, że przykro rozstać się z takim posterunkiem i przenieść się do wschodniej Galicyi, do objeżdżania przeważnie pustych kolei lokalnych, za dyetami stosunkowo lichemi w porównaniu z dzisiejszemi pauszalami. A znaczenie? Pożal się Boże? Któż go tam będzie znał, widział, albo podziwiał. Tutaj taki Potocki od czasu do czasu poklepał po ramieniu i zapewniał: „Niech no Piasecki dobrze się sprawuje, a ja o Piaseckim nie zapomnę“. Zresztą chlubnej działalności tego męża, poświęcimy na odchodne osobny artykuł, dzisiaj tylko chcieliśmy zaznaczyć, że w Krakowie zakończyło się panowanie lokajskiej maffii. Co się też stanie z urzędnikiem Steckim kuzynem Piaseckiego? Trza będzie wrócić pod pantofel bez widoków protekcyi i obrony. Dotychczas pod skrzydłami potężnego kuzyna niewola pantoflowa była względnie znośną sprawą. Ale co będzie teraz?

Tani honor. Dnia 3. b. m. przed sądem powiatowym w Krakowie, odbyła się rozprawa o obrazę czci, w której oskarzycielem był niejaki Chojnicki Ludwik, w Krakowie jedyny członek tak zwanej „organizacyi kolejarzy“, mąż zaufania Kurowskiego i przyjaciół jego, pierwszy który agitował za secesyą i pierwszy którego z tej secesyi wytrącono, co mu utorowało drogę do godności męża zaufania w zwalczanem niegdyś przez niego towarzystwie. Chojnicki postąpił sobie jak zwykły skarżypyta i ordynarny „łabaj“, albowiem, nie będąc do tego obowiązanym przepisami służbowymi, w sprawie całkiem prywatnego sporu z kolegą swoim Wacławinkiem, prosił dyrekcyę o interwencyę i pozwolenie ścigania tegoż sądownie, przez co znieważył godność robotniczą, przyznając władzom kolejowym większe prawa nad sobą, aniżeli władze te same sobie zakreśliły i przyznały. Jest to dobrowolne poddawanie karku w obróżę, jest to policzek wymierzony dążnościom wolnościowym i dobrowolne zrzeczenie się rozporządzania sprawami własnego honoru.

To też pełzanie i lizuństwo Chojnickiego, sromotnie ukaranem zostało, albowiem ujmę, której dopuścił się Wacławinek na rzekomym honorze Chojnickiego, sędzia ocenił tylko na 7 K, skazując go na taką kwotę za nazwanie Chojnickiego „Rudym psem“, „pomarańczowym judaszem“ i t. p. Przy tej sposobności obrońca oskarżonego dr. Przeworski, ilustrował niektóre okoliczności z niedawnej przeszłości tego „honorowego“ męża, z których okazało się, że kwestya honoru Chojnickiego dawno już rozwiązaną została, Chojnicki jest bowiem zawodowym policyi dobrze znanym notorycznym awanturnikiem, którego policya krakowska aresztowała już za burdy wyprawiane w najobskurniejszych knajpach, dyrekcya zaś kolejowa karała tego męża trzykrotnie dyscyplinarkami a nadto Chojnicki większą część swej służby wojskowej przepędził w szpangach i więzieniu garnizonowem, co wszystko można stwierdzić aktami. Sędzia uwzględniając przytoczone okoliczności, skazał Wacławinka tylko na 7 K grzywny. Chojnicki zaś, odgrażał się na sali rozpraw dr. Przeworskiemu i Wacławinkowi, że ich zaskarży sądownie za wywłóczenie na światło dzienne tajemnic jego życia. Oświadczenie to wprawiło słuchaczy w dobry humor, który doszedł do szczytu w chwili gdy Chojnicki policzył sobie koszta denuncyacyi do dyrekcyi. Sędzia odmówił policzenia tych kosztów, utrzymując, że była to sprawa prywatna, o której Chojnicki nie był obowiązanym robić doniesienia do dyrekcyi.

Kurowski po całorocznej tułaczce przeniósł się do Krakowa, a wraz z nim „na ojczyzny łono“ powrócił i „*Kolejarz*“ do Krakowa, którego Kurowski pozostanie nadal cichym tylko wspólnikiem, albowiem będąc wyrzuconym z tak zwanej organizacyi, aby nie drażnić do reszty kolejarzy, zadawalnia się tajną spółką, nikt się bowiem nie trafia którýby mu ofiarował po 4 centy od wiersza *„dając mu możność zarobkowania“*.

Aspirant Klein i jego pies są przedmiotem utrapienia dla manipulantów i konduktorów pakunkowych. Klein wraz ze swym olbrzymim psem stacyonowanymi są w Kamionce obok Sącza, z którego różnymi pociągami od rodziców posyła się pożywienie jednemu i drugiemu. Klein, jak Klein, przeciw przesyłce dla niego samego nie miałoby się nic do zarzucenia, ale dla psa podają codziennie olbrzymią, obskurną, nigdy nie mytą rynkę, wypełnioną zawartością nie zbyt znośnego wyglądu i z rynką tą ma się uganiać konduktor, albo nawet brać ją do rąk? Sądzimy, ze byłoby to lojalnością za daleko posuniętą, zaś taki młody człowiek który sam nie ma czem psa wyżywić, mógłby się obejść bez tego sportu, który dla drugich jest tylko utrapieniem.

Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie, Jagiellońska 10 — pod zarządem L. K. Górskiego.